

A co ze złem?

AUTOR: DOMINIK GAC

Najnowszy spektakl Sceny Prapremier InVitro spełnia jej dokumentalno-popularyzatorską rolę i przybliża polskiemu widzowi postać Ludwika Margulesa.

■ Nie wiedziałem niemal nic o Ludwiku Margulesie przed wejściem na spektakl w reżyserii Łukasza Witta-Michałowskiego. Tyle, że to nieznany w ojczyźnie polski reżyser, który zrobił karierę w Meksyku, dokąd wyemigrował po wojnie. Jeszcze jeden z wielkich modernistycznych twórców teatru. Tymczasem w trakcie oglądania przedstawienia i poznawania kolejnych faktów z życia Margulesa, ale i rozterek, które targały twórcami szukającymi jego śladów w Meksyku, nabierałem przekonania, że znam go doskonale. Ponieważ *Margules. Nieobecność* to przedstawienie o Wielkim Reżyserze, Artyście, Guru, Mistrzu, a co za tym idzie – to opowieść o władzy w teatrze. Witt-Michałowski trafił w środek tarczy. Trudno o aktualniejszy temat w świetle rozgorzałej na tydzień przed premierą debaty o nadużyciach w Ośrodku Praktyk Teatralnych Gardzienice.

Chwilami miałem wrażenie, że oglądam spektakl o Włodzimierzu Staniewskim. Również dlatego, że Margulesa gra (znakomicie zresztą) Jarosław Tomica. Aktor, który występuje w ostatnim gardzienickim spektaklu – *Weselu*. Furia, z jaką cytuje manifesty Margulesa, pasuje jak ulał nie tylko do Staniewskiego, ale i do Kantora. Z tym drugim kojarzą się też przygarbiona postawa i spodnie na szelki. Pytania, stawiane sobie i nam przez Witta-Michałowskiego oraz autora tekstu Artura Pałygę, mają przynieść odpowiedzi dotyczące figury artysty, którą odnajdziemy w wielu biografiach, ale i uobecnić samego Margulesa – wyjątkowego i osobnego. Z jego żydowskim dzieciństwem, traumatycznym doświadczeniem wojny, sprzeciwem wobec metafizyki i – zaskakującym w tym świetle – zadomowieniem w Meksyku. A także z jego znikaniem, zamienianiem się w anegdotę, w słowo wytrych, które mówi wszystko i nic. W wielką postać, której wpływ jest nieoceniony, ale nie

wiadomo, na czym dokładnie polega. Polscy artyści próbują się dowiedzieć i szukają głęboko. *Margules. Nieobecność* jest jednocześnie teatrem o teatrze, teatrem w teatrze i spektaklem dokumentalnym. Bardzo ważną rolę w tym teatrum podniesionym do potęgi pełni jednak materiał filmowy.

Na ekranie, który zawieszono nad wznoszącymi się stromo rzędami widowni sali widowiskowej lubelskiego Centrum Kultury (widzów usadzono na scenie), oglądamy zdjęcia z podróży Tomicy, Witta-Michałowskiego i Pałygi do Meksyku. Słuchamy ich rozmów i wywiadów z osobami, które znały zmarłego w 2006 roku Margulesa i jego system pracy. Oglądamy kadry z pustyni i zatłoczonych ulic. Kaktusy,

wyciszeni Meksykanie. Kluczowe jest to napięcie między prawdą a inscenizacją, która nie ukrywa swojego uproszczenia i nie próbuje nas oszukać, a jedynie chce coś nam zaprezentować – uprzystępnąć, przetłumaczyć. Próba odnalezienia Margulesa jest bowiem w tekście Pałygi pretekstem do rozważań na temat niedoskonałości pamięci, wynikających z jej natury fałszu i zniekształcenia. To również opowieść o tym, jak okrutnie obchodzimy się ze zmarłymi, których wspomnieniem dysponujemy według własnej woli. Nie chodzi o to, że dajemy fałszywe świadectwo – problem w tym, że nie możemy dać prawdziwego. Popadamy w utarte koleiny, gotowe schematy wspomniania, troszcząc się w gruncie rzeczy

***Margules. Nieobecność* Witta-Michałowskiego to przedstawienie o Wielkim Reżyserze, Artyście, Guru, Mistrzu, a co za tym idzie – to opowieść o władzy w teatrze.**

słońce, groby, trupie makijaże na święcie zmarłych. Między niezdemontowanymi fotelami obserwujemy inscenizację tej samej podróży. Młodzi aktorzy wcielają się w rolę reżysera (Michał Barczak) i dramaturga (Kamil Dręzek). W ich rozmowach rodzi się pomysł na przedstawienie, które właśnie się odbywa. Razem z Martą Bartczak i Magdaleną Hertrich-Woleńską wcielają się też w aktorów czekających na kolejne próby z Margulesem oraz przepytanych świadków jego życia. Dubbingują tych, którzy w tym samym momencie pojawiają się na ekranie. Powtarzają charakterystyczne gesty, ale jakby bez przekonania, bez nadziei na to, że mogą dobrze zagrać świadków. Na koniec każdego monologu aktorzy milkną, a głos odzyskują

przede wszystkim o nas samych. Opowiadamy siebie przez obcych. Autorzy zrozumieli to doskonale – skoro i swoje persony wypuścili na scenę.

Postacią szczególną jest Śmierć grana przez Annę-Marię Sieklucką. Santa Muerte w meksykańskim makijażu, ale przecież z gruntu polska. Kto wie, czy to nie personifikacja Polski jako takiej i doświadczenia, które Margules z niej wyniósł. Przeciwniczka, która wie więcej i więcej może. Ma władzę nad bohaterami, niekiedy porusza nimi jak marionetkami, chociaż nie widać żadnych sznurków. Kim tak naprawdę jest? W jednej z najbardziej poruszających scen pyta Reżysera: „Czy wierzysz w duchy?”. „Gadam ze śmiercią. Mam nie wierzyć?” Śmierć, rozsmazując dłonią makijaż,

replikuje: „Nie wiesz, z kim gadasz. Może ze sobą. Może z czymś, co się przedstawia jako śmierć lub jako duchy i gada tobą przez ciebie, z tobą oraz z nimi”. Konsekwencją tych pytań jest wątpliwość, czy możemy rozmawiać z kimkolwiek poza sobą samym. Zwłaszcza jeśli nie potrafimy nikogo prawidłowo zapamiętać. Tajemnicza postać w białej sukni uosabia metafizykę, od której Margules się odcinał, ho-

musa, podczas której aktorzy zamknęli reżysera w szatni – po to, żeby w ogóle wystąpić. Ocalili dzieło przed paranoją twórcy. Widzimy to dzięki rozmowie Margulesa (na scenie) i Aktora (na ekranie), którego gra Héctor Hugo Peña. Czy to, że aktorzy wzniecają skuteczny bunt, zmniejsza siłę i znaczenie opresji stosowanej przez reżysera? Nie. Czy można ją wytłumaczyć – jak robi to jeden z jego współ-

ciekawe również dlatego, że odbędzie się na tle krytycznej rewizji modelu reżyserii, której Margules jest jeszcze jednym przykładem.

*

Po ukłonach zaprezentowano krótkie postscriptum. Film, w którym meksykańskim rozmówcom zadano pytanie: „O co zapytałbyś Margulesa dzisiaj?”. W ich odpowiedziach jest dużo czułości i wzruszenia, sugerujących, że pomimo przekonującej furii Tomicy i anegdot o psychopatycznych skłonnościach bohatera zostawił on po sobie wiele dobra. A co ze złem? Jak echo wracają pytania, które padły tego wieczoru ze sceny: „Czy możliwa jest wielka sztuka bez przemocy? Czy wielka sztuka jest nam jeszcze potrzebna, a jeśli tak, to do czego?”. Nie mam na nie dobrych odpowiedzi. Nie jestem ani reżyserem, ani aktorem i nie wiem, ile rzeczywiście kosztuje teatralne arcydzieło. Dla mnie widza bywa wiele warte, niekiedy wydaje się bezcenne. Czy to znaczy, że nie powinny mnie obchodzić koszty ukryte, które ponoszą inni ludzie? Powinny i obchodzą. Czy zatem powinienem wyprzeć się zachwytów nad spektaklami Gardzienic, gdy już wiem, ile przyniosły cierpienia? Nie chcę. Spotkanie z nimi było niepowtarzalnym doświadczeniem, wiele tej sztuce zawdzięczam, wiele dobrego. A co ze złem? Przed polskim środowiskiem teatralnym gorąca i ważna dyskusja. A przecież jeśli coś w tej sprawie jest pewne, to jedno: teatr nie jest miejscem, w którym wolno więcej, a sztuka nie usprawiedliwia krzywdzenia ludzi. ■

Scena Prapremier InVitro w Lublinie
Conjuro Teatro w Meksyku
Margules. Nieobecność
reżyseria Łukasz Witt-Michałowski
premiera 14 października 2020

Obserwowanie spóźnionej polskiej recepcji Margulesa będzie ciekawe, ponieważ odbędzie się na tle krytycznej rewizji modelu reżyserii, której jest on jeszcze jednym przykładem.

lubiąc zwyczajność. Reżyser opowiada o tym w poruszającym fragmencie wojennych wspomnień, podnosząc bułkę z kielbasą do rangi najwyższego i fundamentalnego symbolu, który oddaje to, czym był dla niego teatr.

To jeszcze jedna zagadka. Jaki był ten teatr – poza tym, że wybitny, wpływowy i reformujący meksykańskie sceny? Na ekranie oglądamy krótki fragment jednego ledwie przedstawienia – *Kwartetu*. Za mało, żeby powiedzieć coś sensownego, ale dość, aby uwierzyć, że Margules tworzył rzeczy wyraziste i niezwykle. Ze wspomnień aktorów wyłania się obraz perfekcjonisty i dyktatora, który uznając sztukę za rzecz w życiu najważniejszą i nie mając najlepszego zdania o ludziach jako takich, dochodzi do wniosku, że w teatralnej pracy nie ma miejsca na bezpieczeństwo. Taka praca rodzi ofiary. Margules w lubelskim spektaklu nie jest jednak wszechmocnym władcą, raczej szalonym królem, któremu – jeśli trzeba – wypowiada się posłuszeństwo. Klamrą przedstawienia jest premiera *Sprawiedliwych Ca-*

pracowników – teorią, według której Margules rozpoznając niewolniczy idiom do dziś krępujący Meksykanów, wyzwala ich z niego poprzez trenowanie w sporze, konflikcie, kłótni, awanturze? Nie wiem.

Nierówności aktorskie (wyraźna przewaga doświadczonych nad młodszymi), mielizny, w których charakterystyczny styl Pałygi przyniósł treść, a także wielość zakończeń, z których to ostateczne rozczarowywało, nie mają wpływu na rzecz podstawową. Scena Prapremier InVitro wyprodukowała przedstawienie, które spełnia swoją dokumentalno-popularyzatorską rolę i przybliża polskiemu widzowi postać Ludwika Margulesa. Reżyser po premierze zapowiedział, że to dopiero pierwszy krok. Możemy spodziewać się również filmu dokumentalnego i tłumaczenia biografii. To ewidentne korzyści, za które należą się twórcom wyrazy uznania. Za chwilę przyjdzie czas na znalezienie miejsca dla Margulesa w rodzimym dyskursie teatrologicznym. Obserwowanie jego spóźnionej polskiej recepcji będzie